Ewa SMOŁKA

PROFESOR I NAUCZYCIEL

Był ikoną Dobrego Nauczyciela, do którego młodzi ludzie zwracali się z zaufaniem, z prośbą o pomoc w znalezieniu odpowiedzi na pytanie, co jest w życiu najważniejsze. Najistotniejszą odpowiedzią, którą otrzymaliśmy od Profesora, była prawda jego świadectwa. Podziwialiśmy Profesora za jego hart ducha i bezwzględną afirmację życia, mimo iż było tak doświadczone przez chorobę. Profesor siłą swojego intelektu i woli uczynił tę chorobę czymś nieistotnym, co dawno pokonał, przekroczył i poszedł dalej, nie zatrzymując się.

Wspominanie kogoś znanego i podziwianego, kogoś kto żyje wśród nas, ma w sobie coś spokojnego, leniwego, składa się z przywoływania przechowywanych w pamięci luźnych epizodów, niepowiązanych w całość zdarzeń, spotkań, zapamiętanych słów i gestów, z owych „a pamiętasz, jak?". Po śmierci tej osoby wspominanie się zmienia. „Pamięć poważnieje i zabiera się do wielkiej pracy; tym razem będzie dążyła do syntezy, będzie pragnęła raz na zawsze utrwalić, zatrzymać i związać w jeden portret dostępne jej elementy i strzępy wspomnień, a także refleksje związane z nimi"[1]. Zadanie jest niezwykle trudne, zwłaszcza gdy wspominamy osobę niezwykłą. Czas upływa, a my czujemy się stale niegotowi do sprostania zadaniu. Trudno, opierając się jedynie na własnych wspomnieniach, nakreślić sylwetkę postaci bez towarzyszącej tej próbie świadomości, że jest to tylko niedoskonały szkic. Przygotowując wspomnienie o profesorze Wojciechu Chudym, prosiłam więc studentów, uczestników jego seminarium doktoranckiego i wypromowanych przez niego doktorów, o refleksje związane z jego osobą, by moja wypowiedź nie opierała się jedynie na jednostkowych spostrzeżeniach, by nadać jej charakter bardziej uogólniony. Czuję się zatem upoważniona do używania liczby mnogiej.

Nie tylko po śmierci Profesora, ale przy każdym spotkaniu mieliśmy świadomość szczególnego obdarowania wynikającego z możliwości studiowania, pisania pracy pod jego kierunkiem. Cieszył się olbrzymim autorytetem wśród studentów, zwłaszcza wśród uczestników prowadzonych przez niego seminariów, którzy mieli okazję poznać go bliżej. Dla tego grona osób słowo „Profesor", wypowiadane z szacunkiem i respektem, było zarezerwowane dla Wojciecha Chudego. Tytuł naukowy stał się dla nas jego imieniem własnym, integralnym elementem jego tożsamości. Był P r o f e s o r e m, osobą o wszechstronnej wiedzy i imponującej erudycji, którymi na każdym etapie życia dzielił

[1] A. Z a g a j e w s k i, *Obrona żarliwości*, Wydawnictwo a5, Kraków 2003, s. 97.

się z innymi. Nie tylko w salach uniwersyteckich i na sympozjach naukowych, ale także w mieszkaniach opozycjonistów, podczas Tygodni Kultury Chrześcijańskiej organizowanych w kościołach[2] czy na konferencjach dla nauczycieli.

Inną formą dzielenia się mądrością były felietony Profesora pisane do czasopism i gazet. Ten rodzaj twórczości nazywał filozofią bez przesady. Uczył bowiem filozofii nie jako umiłowania mądrości dla samej mądrości, która byłaby podszyta stoickim dystansem wobec tak zwanego codziennego życia, ale filozofii tłumaczącej, wyjaśniającej, interpretującej życie i ludzkie sprawy. Stąd w kręgu jego zainteresowań naukowych i w tematyce prowadzonych prac istotne egzystencjalnie zagadnienia: miłość, samotność, ofiara, kłamstwo, zdrada, ubóstwo, starość, śmierć. Praca naukowa Profesora niejednokrotnie przebiegała równolegle z pracą dydaktyczną. Wykłady fakultatywne z filozofii kłamstwa owocowały publikacjami[3], w których troszczył się nie tylko o zawartość merytoryczną, ale także o to, by „akademickość" i „naukowość" stylu nie zdominowały książki, aby była ona „do czytania" oraz „dla ludzi", jak pisał we wstępie do *Filozofii kłamstwa*[4]. Pozycje te zawierają analizę fenomenu kłamstwa i manipulacji w różnych dziedzinach życia społecznego (jak polityka i mass media), a oprócz aspektów teoretycznych i historycznofilozoficznych mają również aspekt praktyczny, dotyczący zapobiegania wadzie kłamstwa społecznego i walki z nim.

Na wykładach Profesora studenci byli motywowani do aktywności. Zadawał pracę domową, która polegała głównie na ilustrowaniu ogólnych norm i prawidłowości konkretnymi przykładami. Kolejne spotkanie rozpoczynało się od sprawdzenia pracy domowej. Jak wspominają studenci, Profesor z właściwym sobie poczuciem humoru zachęcał: „Odważnie, proszę mówić. I tak będzie źle". Ten sposób prowadzenia wykładów zyskał uznanie Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej. W jej sprawozdaniu czytamy: „Żywo i interesująco prowadzone zajęcia, uczestnicy są zachęcani do myślenia i zabierania głosu, problemy kontrowersyjne są prezentowane i dyskutowane. Prowadzący potrafi tak poprowadzić dyskusję, że członkowie grupy swe aktywne uczestnictwo traktują jako coś oczywistego i naturalnego"[5].

---

[2] Poznałam Profesora przed rozpoczęciem studiów na jednym z takich tygodni zorganizowanych w Duszpasterstwie Ojców Dominikanów we Wrocławiu w roku 1985. Profesor – wówczas jeszcze doktor – przez kilka dni prowadził pasjonujące (nawet dla licealistów) wykłady z filozofii społecznej.

[3] Zob. W. C h u d y, *Filozofia kłamstwa. Kłamstwo jako fenomen zła w świecie osób i społeczeństw*, Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 2003; t e n ż e, *Esej o społeczeństwie i kłamstwie*, t. 1, *Społeczeństwo zakłamane*, t. 2, *Kłamstwo jako metoda*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2007.

[4] Por. t e n ż e, *Filozofia kłamstwa*, s. 14.

[5] Sprawozdanie Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej z roku 2006.

Od początku swojej pracy w Instytucie Pedagogiki, oprócz wykładów z etyki, później także z etyki pedagogicznej, i wspomnianych wykładów fakultatywnych, Profesor prowadził proseminarium i seminarium z filozofii wychowania, a od roku 1998 także seminarium doktoranckie. Każde seminarium miało określony porządek. Rozpoczynaliśmy od przeczytania protokołu z poprzedniego spotkania i dyskusji nad nim. Protokoły z seminariów magisterskich i doktoranckich były bardzo szczegółowe. Zawierały opis przebiegu zajęć z dokładną relacją z prowadzonej dyskusji. Były szkołą uważnego uczestnictwa, wierności faktom i prawdziwości opisu.

Początkowo pierwszy semestr seminarium poświęcano studiowaniu myśli Karola Wojtyły–Jana Pawła II. Filozofia przyszłego Papieża oraz badaczy i twórczych kontynuatorów tej myśli stanowiła zasadniczy klucz interpretacyjny wszelkich zagadnień wychowawczych podejmowanych przez uczestników seminarium. Na użytek uczestników zajęć Profesor przygotował skrypt – filozofię Wojtyły „w pigułce". Podczas seminarium studenci po kolei czytali po jednym zdaniu z tego opracowania i dyskutowali nad nim. Profesor zadawał pytania, wyjaśniał wątpliwości, motywował do prezentowania własnej interpretacji danej tezy. Oczywiście nie chodziło o jej subiektywizację, ale o dążenie do precyzji ujęcia myśli „własnymi słowami", o poszukiwanie pedagogicznych i egzystencjalnych implikacji tez antropologicznych, aksjologicznych czy etycznych. Zdarzały się spotkania, w czasie których analizowano treść jednego zdania, a studenci, wychodząc z zajęć, nadal żywo dyskutowali. Seminaria były swoistą szkołą interpretacji życia, poszukiwania jego sensu i znaczenia, były przygotowaniem do budowania osobistej wizji świata i jego hierarchii. Profesor podkreślał, że wrażliwość na prawdę i umiejętność „przy-tak-nięcia" jej to rzeczy na wagę ocalenia duszy i własnego człowieczeństwa. „Człowiek formuje się poprzez wielkie prawdy – o Bogu, świecie, człowieku i o własnej duszy – ale także poprzez małe codzienne prawdy, które są niejako zastosowaniami i weryfikacją tych wielkich wartości"[6].

Z czasem, wraz ze zmianą programu studiów, który uzupełniono o przedmioty podejmujące personalistyczną interpretację fenomenu wychowania, Profesor zrezygnował ze wstępu obejmującego myśl Wojtyły, ale nadal dzielił się ze studentami ciekawymi opracowaniami, polecał czytaną przez siebie lekturę, a niektóre artykuły czy fragmenty tych prac stawały się przedmiotem wspólnej, szczegółowej analizy.

Stałym elementem seminariów była praca i dyskusje nad strukturą przyszłych rozpraw studentów. Każdy proseminarzysta, seminarzysta i doktorant był od początku zobowiązany do równoległego czytania materiału i opracowania planu. Na tym etapie przygotowywania pracy pomoc Profesora była nie do przecenienia. Dzięki niezwykłej wiedzy i erudycji wytyczał kierunki poszuki-

[6] W. Chudy, *Istota pedagogiki personalistycznej*, „Ethos" 19(2006) nr 3(75), s. 63.

wań, porządkował kolejny etap gromadzenia literatury. Dawał coś, co nazywaliśmy spojrzeniem z lotu ptaka, coś, co odrywało nasze oczy od szczegółów i pozwalało zobaczyć zagadnienie z pewnego dystansu. Miał niezwykłą umiejętność odkrywania w najbardziej nawet wyeksploatowanych tematach aspektów dotychczas nieujmowanych, na przykład zachęcał, by nie analizować czystości, ubóstwa, trudu czy cierpienia wyłącznie z perspektywy braku, niedostatku, ale radził, by traktować je jako wartość, zadanie, które pozwala wzrastać, i tego rodzaju twierdzenie czynić podstawową tezą pracy.

Zawsze chętnie służył swym czasem i pomocą. Swoistym warunkiem spotkania, konsultacji był zawsze przygotowany przez studenta plan lub tekst. Mógł to być szkic bądź zarys, ale musiał mieć formę pisemną. Samodzielnie napisany tekst był punktem wyjścia rozmowy, która toczyła się podczas konsultacji. Często niewiele z niego potem zostawało, ale indywidualny wysiłek stanowił zrąb, na którym powstawała i rozwijała się rozprawa magisterska czy doktorska. Metoda ta motywowała do systematycznej i rzetelnej pracy. Przygotowanie jakiegokolwiek tekstu ujawniało, odsłaniało zaplanowaną i przemyślaną pracę studenta, poziom jego przygotowania. Profesor nie cenił przypadkowej, błyskotliwej nawet improwizacji na temat opracowywanego zagadnienia, określał ją mianem „krótkiego myślenia", które nie doprowadza do zobowiązujących tez. Naukowe poszukiwania musiały mieć – jego zdaniem – utrwaloną formę, i z tego nas rozliczał. Wymagania Profesora mobilizowały do pisania, do mozolnego analizowania i interpretowania przeczytanej literatury. Profesor oczekiwał tekstów przemyślanych, w selektywny i oryginalny sposób ujmujących zagadnienie opracowane przez innych. Teksty odtwórcze, kopiujące cudze myśli, bezlitośnie nazywał szczegółowymi notatkami do rozprawy, ale nie rozprawą.

Seminarzystów obowiązywał jednolity zestaw norm edytorskich dotyczących stylu, formy komentarzy, typów przypisów, określony przez Profesora w czasie pierwszych spotkań. Profesor zalecał także najbardziej efektywny sposób gromadzenia materiału, ergonomię jego porządkowania i wykorzystywania w tekście. Zachęcał, by zbierać materiały do pracy w sposób systematyczny. Plan pracy to – jak mawiał – komoda z szufladami – czytając literaturę, należy jednocześnie umieszczać zagadnienia w odpowiedniej szufladzie. Zalecał zakładanie teczek, plików, aby gromadzić materiały do poszczególnych paragrafów i podparagrafów. Przystępując do pisania kolejnego fragmentu, należało rozłożyć zawartość teczki, wynotować wszystkie ważniejsze aspekty i odpowiednio je uhierarchizować. Profesor uważał, że w pisaniu nie należy posługiwać się „metodą pająka", który snuje swą nić, nie przerywając jej od początku do końca. Skuteczniejszą metodą jest przygotowanie w punktach struktury każdej strony, każdego akapitu, stworzenie swoistej mapy mentalnej zagadnienia. Struktura, ład i hierarchia to podstawowe wymogi, które Profesor stawiał naszej pracy naukowej. Umożliwiały one poszukiwanie fundamentów

problemów, zobowiązywały do rzetelnego uzasadniania stawianych tez, uczyły swoistej dyscypliny prawdy.

Zasadniczą część seminarium stanowiła dyskusja nad planami i fragmentami prac poszczególnych uczestników. Osoba, której praca miała być analizowana, zobowiązana była tydzień wcześniej rozesłać ją do wszystkich seminarzystów, tak aby każdy miał czas na gruntowne zapoznanie się z tekstem. Czytanie prac pozostałych uczestników seminarium było obowiązkiem równie ważnym, jak pisanie własnej pracy. Profesora bardzo irytowały sytuacje, gdy ktoś lekceważył lub powierzchownie wypełniał ten obowiązek. Zawsze w pierwszej kolejności udzielał on głosu studentom, a sam zabierał głos jako ostatni. Zachęcał do krytyki, do wyszukiwania merytorycznych i formalnych błędów, do podważania zbyt łatwo i niestarannie uzasadnianych tez. Czasami żartobliwie prowokował, mawiając: „Proszę krytykować! Miażdżyć tę pracę!". „Miażdżony" miał wówczas okazję weryfikacji swych przemyśleń, skonfrontowania jej z opinią innych, bywał zmuszany do poszukiwania dodatkowych argumentów na potwierdzenie stawianych tez bądź do przyznania się do błędu. Bywały to lekcje pokory i wzrastania przez wychodzenie z własnej subiektywności. Profesor świadomie tworzył takie sytuacje: „Bezwzględne zaufanie do swej subiektywności nie buduje tożsamości człowieka, lecz ją zubaża i zniekształca"[7]. Krytyka na seminarium zwiększała szanse na ocalenie podczas obrony, zwłaszcza w przypadku prac doktorskich.

Na zakończenie głos zabierał profesor Chudy. Zawsze rozpoczynał od wyliczenia mocnych stron pracy, nawet w najsłabszej potrafił dostrzec fragmenty lepsze, wnikliwiej przemyślane, bardziej dopracowane. Można powiedzieć, że miał rzadką umiejętność dostrzegania tego, co nie było jeszcze dane, a dopiero zadane. Umiał to wydobyć, uczynić ważnym, wzmacniając tym samym samoocenę piszącego. Zachęcał do trudu, wysiłku, ufał umiejętnościom i możliwościom studentów, czasami na wyrost, ale jego wiara w ludzi przynosiła nadspodziewane owoce. Nie generalizował nigdy swoich uwag, krytyka zawsze dotyczyła konkretnego błędu merytorycznego lub formalnego. Komentarze Profesora były ważne nie tylko dla najbardziej zainteresowanego, lecz także dla wszystkich pozostałych – uczyły precyzji myślenia. Merytoryczny i szczegółowy charakter tych uwag mobilizował do dalszej pracy. Wiedzieliśmy, co jest dobre, co wymaga korekty, co zostało opracowane zbyt pobieżnie i ogólnikowo, co zaś wymaga ponownego przemyślenia.

Seminaria były spotkaniami szczególnymi. Profesor dbał o to, by miały charakter nie tylko naukowy, pytał nas o plany zawodowe, rodzinne, wakacyjne. Świętowaliśmy śluby, narodziny naszych dzieci, sukcesy zawodowe, obrony kolejnych doktoratów. Po czterech latach spotkań na seminariach doktoranckich

[7] Tenże, *Śniadanie u Sokratesa, czyli trzy, cztery rzeczy najważniejsze*, WAM, Kraków 1999, s. 42.

osoby dojeżdżające z całej Polski stawały się dobrymi znajomymi, często przyjaciółmi. Wspólna krytyczna analiza przygotowywanych rozpraw, ów obowiązek „miażdżenia", paradoksalnie uczył nas współodpowiedzialności, życzliwości, dzielenia się pomysłami, czytanymi książkami. Towarzyski i wspólnotowy wymiar seminarium nigdy nie przesłaniał jego wymiaru naukowego. Bywały torty, toasty, kolędy, a jednocześnie – rzetelna praca. Profesor bardzo cenił czas i dbał o zachowanie proporcji różnych aspektów życia. W niezwykle umiejętny sposób dzielił go pomiędzy pracę, rozmowę, żart, świętowanie. Dotyczyło to i pracy na seminarium, i spotkań indywidualnych. W jednym z ostatnich artykułów napisał, iż wychowuje się zawsze „po drodze", zawsze „przez coś", niebezpośrednio – przez nauczanie określonej wiedzy, przez pracę wykonywaną wspólnie, przez zabawę, albo przez współdziałanie[8]. Bez udziału interakcji wychowanie sprowadzone zostaje do moralizatorstwa. Seminaria były szkołą naukowego warsztatu, ale przede wszystkim właśnie szkołą interakcji, dialogu, wspólnego poszukiwania prawdy. Profesor chętnie zapraszał na dłuższe konsultacje do siebie. Merytorycznym dyskusjom często towarzyszyły rozmowy o naszych rodzinach, dzieciach, planach życiowych i zawodowych. Znał osobistą sytuację każdego z nas, przesyłał życzenia, prezenty z okazji ślubów, narodzin dzieci. Dedykacje, które wpisywał w swoich książkach, życzenia świąteczne zawsze obejmowały całą rodzinę, a czasami były adresowane głównie do dzieci. W chwilach naszych zwątpień i regresów twórczych umiał podnosić na duchu, zachęcać do pracy mimo braku spektakularnych postępów z naszej strony. Często powtarzał, że wysiłek włożony w osiągnięcie celu ma swoją wartość niezależnie od efektów, a łatwość intelektualna i wygoda prowadzą do utraty własnej tożsamości.

Był ikoną Dobrego Nauczyciela, do którego młodzi ludzie zwracali się z zaufaniem, z prośbą o pomoc w znalezieniu odpowiedzi na pytanie, co jest w życiu najważniejsze. Najistotniejszą odpowiedzią, którą otrzymaliśmy od Profesora, była prawda jego świadectwa. Piękne słowa znajdujemy w książce *Społeczeństwo zakłamane*: „Autentyczny nauczyciel to ten, który pokaże swoje życie; być wychowankiem to z kolei otwarcie się na to świadectwo. Ta w pewnym sensie ostateczna definicja wychowania – warto zauważyć! – wykracza poza sferę słów, transcenduje je. Tu życie styka się z życiem – poprzez ujawnienie lub naśladowanie; podstawowa staje się relacja spotkania, dialogu, asystencji, obecności i wprowadzania w swoje życie"[9]. Trudno zdefiniować prawdę tego świadectwa. Podziwialiśmy Profesora za jego hart ducha i bezwzględną afirmację życia, mimo iż było tak doświadczone przez chorobę. Profesor siłą swojego intelektu i woli uczynił tę chorobę czymś nieistotnym, co dawno pokonał, przekroczył i poszedł dalej, nie zatrzymując się. Mieliśmy świadomość, że taka postawa wymaga codzien-

[8] Tenże, *Istota pedagogiki personalistycznej*, s. 71.
[9] Tenże, *Społeczeństwo zakłamane*, s. 352.

nego heroizmu. Mimo cierpienia i licznych niedogodności z nim związanych patrzył na świat tak, jak pisał o tym w felietonie: „serio i z humorem, z czułością i powagą, czasem z gniewem, obawą lub żartobliwą ironią"[10]. Łączył umiejętnie dystans do świata, zdarzeń, samego siebie z czułością spojrzenia i zaangażowaniem w sprawy drugiego człowieka. Był niezwykle otwarty na innych, nie budował sztucznego dystansu, błyskawicznie nawiązywał kontakt, szczególnie z dziećmi. Nawet wówczas, gdy seminaria stały się bardzo liczne, potrafił dostrzec każdego w jego indywidualności. Nie umykały mu drobiazgi, które świadczą o osobowości, o samopoczuciu drugiego. Doceniał nawet najmniejsze przejawy dobra, podnosząc je na forum grupy – chwalił rzetelność, dobrze przygotowany paragraf, celne sformułowanie, a nawet zmianę fryzury czy umiejętnie dobraną broszkę. Była w nim niezwykła ciekawość drugiej osoby, interesował się naszymi sądami, przekonaniami, fascynacjami muzycznymi, literackimi, filmowymi, ba – nawet kulinarnymi. Zapraszał do siebie nie tylko na konsultacje, ale po to, by obejrzeć film, posłuchać muzyki, zagrać w szachy czy wspólnie przygotować obiad.

Na świadectwo Profesora składa się także jego życiowy radykalizm i niezwykła wprost konsekwencja, z jaką wybierał to, co najważniejsze (zgodnie z tytułem zbioru esejów – najważniejsze są trzy, cztery rzeczy) i pomijaniu tego, co nieistotne. Szanował czas, irytowały go jałowe dyskusje, nieprzygotowane wystąpienia na seminariach, stereotypowe rozmowy. Żył i mieszkał bardzo skromnie. W mieszkaniu Państwa Chudych, urządzonym ze szlachetną prostotą, były książki i niezbędne (lub piękne) przedmioty. Dla Profesora bogactwo wyrażało się w twórczości. Nie cenił innych ludzi za to, co posiadali, ale za to, co tworzyli. Każdy akt twórczy, każda wartość w ten sposób zrealizowana, była nadrobieniem braku w niedoskonałym świecie i – co może istotniejsze – okazją doskonalenia siebie.

Raz jeszcze chcę podkreślić przekonanie wspólne wielu osobom – możliwość spotkania Profesora i pracy z nim to szczególny dar Pana Boga. Dar i zobowiązanie wyraźnie odczuwane po jego odejściu – by dzielić się tym, co otrzymaliśmy, by pomnażać to, co zostało ofiarowane.

Gdy żegnaliśmy Profesora, towarzyszył nam smutek. Jak zauważył w homilii ks. prof. Marian Nowak, tak wiele jeszcze spodziewaliśmy się spotkań, konsultacji. Towarzyszyła nam też radość – uczucie w takiej chwili cichsze, ale głębokie i mocne – z wypełnionej, zrealizowanej wielkości Profesora odchodzącego do Pana. Jego życie, trudne i piękne, stało się Życiem. W chwili, w której zwykle słychać odgłos grudek ziemi spadających na trumnę, rozległa się muzyka Bacha pełna pogodnej kontemplacji[11].

---

[10] T e n ż e, *Śniadanie u Sokratesa...*, s. 11.

[11] Pan Nurłan Alimbajew, pierwszy koncertmistrz Filharmonii Lubelskiej, zagrał tak zwaną Arię na strunę G z *III Suity orkiestrowej* D-dur BWV 1068 J. S. Bacha.